

Ojciec mój i matka moja opuścili mnie

W pokojach pełnych słońca
porzucone dzieci znajdują schronienie

(Reportaż z Domu ks. Boduena)

Z za grubych murów zakładu, aż tu dolatują wesołe krzyki i śmiechy.

— To starsze dzieci bawią się na dziedzińcu.

Na surowym frontonie Domu ks. Boduena widnieje marmurowa tablica z wrytym na niej napisem:



„Ojciec mój i matka moja opuścili mnie, ale Pan przyjął mnie“.

Czarne litery gotyku ryją się głęboko w pamięć. Krótki ten napis tak żwiewie streszcza tragedię kilkuset dzieci przebywających w zakładzie, tak dobitnie mówi o ich opuszczeniu, że w czasie zwiedzania nie mogą się wyzwolić spod jego słów i patrząc na rozbawione twarze dzieci, na rozgorączkowane, płonące główki maleństw z oddziału chorych, mechanicznie powtarzają w myśli „Ojciec mój i matka moja opuścili mnie“.

— I końcowe zdanie „ale Pan przyjął mnie“, mimo, iż widzę doskonale higieniczne urządzenia wnętrza zakładu, który w imię Pana przyjął bezdomne dzieci, mimo, iż widzę celowe rozplanowanie pokoi, dobrą organizację pracy, mimo tego wszystkiego, ostatecznie zdanie nie dodaje otuchy.

Bo wszystkie te pokoje, wspólne sypialnie, sale chorych, pomysłowo urządzone jadalnie zbyt nasuwają na myśl wnętrza jakiegoś szpitala dziecięcego, czy białych miniaturowych koszar z ładnie urządzonymi świetlicami.

Wszystko tam jest, wszystko najlepsze, wszystko wzorowe, lecz to jednak nie dom rodzinny.

Ale jak układa się tutaj życie tym maleństwom spragnionym opieki, troskliwości i pieczy?

CELE I ZADANIA

ZAKŁADU

Zakład ks. Boduena przyjmuje

rok rocznie do swych jasnych, białych pokoi około 900 dzieci matek opuszczonych, dzieci porzuconych i umieszczonych przez Wydz. Op. Społ. i Zdrowia Publ. Zarządu Miejskiego, policję, więzienie i inne instytucje.

Przyjmuje je gościnie, daje opiekę lekarską, mieszkanie, u-

W kancelarii opiekunka przyzakładowa rozmawia z zapłakaną kobietą, trzymającą parotygodniowe dziecko na rękach.

Typowy wypadek. Służąca, pochodzi z prowincji, rok temu przyjechała do Warszawy, dziecko nieślubne, którego ojciec przy padkowo poznany mechanik nie chce uznać za swoje. Słyszała coś o Domu Boduena, poród odbyła w zakładzie i teraz nie ma się gdzie udać.

Opiekunka przyzakładowa surowym, stanowczym tonem, który działa uspokajająco na biedną dziewczynę wyjaśnia jej co ma robić.

Zatrzyma się tymczasem na Oddziale Rozdzielczym, stąd może wychodzić na miasto zostawiając dziecko pod opieką.

Niech szuka posady na własną rękę i stara się porozumieć z ojcem dziecka, co do sprawy alimentów, jeżeli to wszystko nie da rezultatu, opiekunka przyzakładowa rozpocznie swoją interwencję. W ostatecznym razie może dojść do porozumienia pomiędzy rodzicami.

Dziewczyna uspokaja się powoli, jeszcze rozczulona swoją własną niedolą chłapie cicho i pociąga od czasu do czasu nosem.

Przychodzą dwie nowe z miasta. Obie zapłakane, sprawa prawie taka sama.

W hoteliku (jeden duży pokój) obliczonemu zaledwie na kilkanaście osób, jest dużo miejsc wolnych. Pośrodku przy stole siedzi parę kobiet cerując i łatając ubrania.

Kiedy wchodzimy podnoszą się i patrzą na nas nieufnie. Niby poco przyszły? Patrzeć na cudze nieszczęście, czy jak?

Wychodzimy szybko, jakby ze wstydem.

KWARANTANNA

Matki i dzieci przybywające do Domu ks. Boduena muszą odbyć przymusową 3-tygodniową kwarantannę, w czasie której lekarz bada, czy nie rozwija w nich, czy dzieciach jakaś zakaźna choroba.

Takim samym przepisom podlegają starsze dzieci przywiezione do zakładu.

Przywiezione jednego dnia pozostają w niewielkich pokojach pełnych słońca i praktycznych zabawek z ceraty. Tutaj przez trzy tygodnie odbywają swoje pierwsze w życiu rekolekcje. Rzadko jednak zachowują się prawdziwie pobożnie.

Osamotnione, odwiedzone tylko parę razy dziennie przez przy-

noszącą jedzenie pielęgniarkę i lekarza, pełne jeszcze wspomnień o swoim cudzym domu pełnym gwaru i ciepła, tak różnym od tego białego pokoju ze szklanymi drzwiami, wychodzącymi na okrytarz, nudzą się strasznie.

Niech się tylko trafi młodociany „jegomość“, zdrowy, silny, o gorącym temperamentem — pół pokoju zdemolowanego.

Tu dwóch chłopców czubi się jak koguciki. Poszło zdaje się o czerwoną lalkę.

W tym pokoju cichutko; czterech dzieciaki rozsiadły się przy stoliku jakby do brydża, jedno rysuje coś palcem na stole, reszta podparłszy ciężkie głowy na rękach duma głęboko. Może o swoim losie?

REKONWALESCENCJA EWY

Przez zamknięte drzwi oglądamy pokoje niemowląt, do których wstęp jest dozwolony tylko z maską na twarzy. W jednej salce widać lekarską. Białe kornet siostry i fartuch pielęgniarki, trościki, pochylają się nad łóżczkiem.

Dalej, pusta o tej porze sypialnia matek, łazienka, pokój gdzie instruktorka uczy matki szycia, czerwiec, a wreszcie w innym zupełnie budynku, miło ozdobionym ślicznymi wycinankami na ścianie, jasny, wesoły pokój — to dziecinna klinika wewnętrzna.

Tutaj, w łódeczku, stojącym przy samym oknie, odbywa swoją rekonwalescencję, ulubienica ulubienica wszystkich, 2-letnia Ewa.

Była bardzo ciężko chora (zapalenie płuc) i czarne błyszczące gorączką oczy widziały schyloną tuż nad łóżkiem kościstą twarz śmierci.

Gorączka spadła i niebezpieczeństwo minęło. Ewa czuje się coraz lepiej, już nawet siada na pościeli, ale nie uśmiecha się teraz jak przedtem. Przeważnie patrzy w świat ogromnymi, czarnymi oczyma. Być może zdaje sobie sprawę z okrucieństwa losu (matka rok temu jeszcze tak bardzo ją kochała, przed miesiącem podrzuciła samą na ulicy), być może że z przerażającą jasnością zdaje sobie sprawę z nikłości życia, które było chorobą tak łatwo może przerwać, bo patrzy przed siebie smutnym, surowym wzrokiem człowieka, który wiele przeszedł i mało radości od życia się spodziewa.

(m. s.).

Z teatru o teatrze

Wspaniała Carmen

Niedawno, ruchliwa dyrekcja Opery Warszawskiej, starając się, co przynajmniej trzeba, zupełnie obiektywnie, o dobór repertuaru wznowiła wspaniałą operę Bizeta „Carmen“, powierzając rolę tytułową bawiącej gościnie w Warszawie p. H. Nicolaidi.

Carmen w wykonaniu p. Nicolaidi była zupełnie odrębna od widzianych ostatnio na naszej scenie. Jej piękny, wspaniale postawiony głos, pełna wyrazu, spokojna gra stawia p. Nicolaidi w rzędzie znakomitych śpiewaczek i najlepszych odtwórczyń „Carmen“.

Również doskonały był p. Dubrowski (gościnie), jako Escamillo. Natomiast don Jose w wykonaniu czy to

p. Golebiowskiego, czy p. Perkowicza pozostawia co najmniej wiele do życzenia.

Partię Micaeli wykonała p. Zofia Tokarzewska. Jej ciepły i piękny głos przypominał do złudzenia głos znakomitej Cervi Caroli, Micaela p. Zofii Tokarzewskiej była prosta i szlachetna w wyrazie. Szkoda, że tę utalentowaną śpiewaczkę tak mało widziano w bieżącym sezonie na scenie.

Młody chór po raz pierwszy śpiewający podobno tę operę nie zawodził. Słabszy był natomiast balet.

Operę prowadził wprost brawurowo p. B. Tyllia, obdarzony naprawdę wielkim talentem kapelmistrzowskim.

(m).

Sztompka w Poznaniu na koncercie szopenowskim

Z inicjatywy wojewody poznańskiego Maruszeckiego, odbył się koncert w t. zw. sali Napoleońskiej w gmachu województwa. Był to wieczór poświęcony Szopenowi. Na program o bardzo wysokim poziomie, złożyło się przemówienie Stanisława Wasylewskiego, odczyt o twórczości Szopena wygłoszony przez Witolda Hulewicza oraz wykonanie szeregu utworów Szopena przez Henryka

Sztompkę.

Nastąpił był bardzo podniosły. Wśród zebranych oprócz wojewody Maruszeckiego z małżonką, byli obecni ks. biskup Dymek, generałowa Knollowa, gen. Wład. przedstawiciele ziemiaństwa, świata naukowego z prof. Dembińskim na czele, przedstawiciele mieszczaństwa z prezesem I. P. H. Kamińskim na czele, kole arty- styczne, literackie i t. d.

Kronika kulturalna

Z I. P. S-u

W przedostatnim dniu trwania wystawy malarzy łwowskich i stowarzyszenia artystów grafików „Ryt“, t. j. w poniedziałek 20 b. m. wstęp do Instytutu Propagandy Sztuki będzie dla wszystkich bezpłatny.

W dniu tym wystawa otwarta będzie od godz. 10 do 18-jej. Specjalnie przewodnicy udzielać będą zwiedzającym objaśnień.

SUKCES ŚPIEWAKA POLSKIEGO

Na raucie w jednym z arystokratycznych salonów rzymskich, wystąpił ostatnio z powodzeniem młody tenor polski łódzianin Eugeniusz Szum-pich, uczeń Astolfi Pescia, profesora klasy śpiewu Królewskiego Konserwatorium w Rzymie.

Obecni na raucie przedstawiciele świata muzycznego rokując polskiemu artyście karierę.

MANIFESTACJA SOLIDARNOŚĆ PAŃSTW BAŁTYCKICH

W Kownie odbyło się zebranie przewodniczących Towarzystw Zbliżenia między państwami bałtyckimi. M. in. wyznaczony został termin otwarcia dorocznego kongresu tych towarzystw na dzień 9 czerwca w Kownie.

W tym czasie zorganizowany zostanie „tydzień bałtycki“. W tej manifestacji solidarności państw bałtyckich ma wziąć udział 300 organizacji.

MAUZOLEUM GABRIELI D'ANNUNZIO

W pierwszą rocznicę śmierci Gabriela D'Annunzio odbyło się w Gardone uroczyste położenie kamienia węgielnego pod wspaniałe jeszcze za życia poety, przez niego samego skomponowane, mauzoleum. Uroczystego aktu dokonał w imieniu rządu włoskiego min. Solmi, przewodniczący fundacji imienia D'Annunzia, podnosząc w przemówieniu zasługi D'Annunzia nie tylko jako poety i bohatera, ale przede wszystkim jako wielkiego patriotę.

Mauzoleum składać się będzie z trzech kondygnacji, oddzielonych od siebie pasmami drzew oliwkowych. Na szczycie najwyższej z nich, otoczonej gajem cyprysów, stanie pomnik wielkiego basenu, wypełnionego wodą z rzeki Piave, piękny sarkofag z czerwonego porfiru, w którym spocznie na wielkie ciało poety-bohatera.

NAJWIĘKSZY SARKOFAG NA ŚWIECIE

W Salonikach podczas prac wykopaliskowych odkryto sarkofag, uznany przez archeologów za największy na świecie.

Zdobną go plaskorzeźbą przedstawiającą walki amazonek.

Jad żmii powołuje Iz-en-e

U pracowników, zatrudnionych w laboratoriach, przygotowujących antydoty na jad żmii zaobserwowano charakterystyczne objawy. Po kilku miesiącach pracy w laboratoriach okazuje się najpierw zwiększony wysięk z nosa, później łzawienie. Objawy te ustępują prawie natychmiast po przeniesieniu do innej pracy.

Jak się okazuje, przyczyną tych objawów jest obecność w jadzie żmii lotnej, drażniącej substancji, która atakuje błony śluzowe oczu i nosa. Substancja ta łatwo się rozpływa w eterze.

(D. c. n.).

J. F. WITTKOP

82)

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Śaluckiego

Soederlund uniósł brwi.

— Ach, tak?!... — powiedział przeciągle.

— Ani spostrzegłem, jak się pisklę opierzyło. Lada dzień wyfrunie z gniazda—dokończył w myśli. — Czyżby Kols?... Trochę za prędko, ale trudno — duch czasu! Zresztą jeśli nie Kols, to pewnego dnia kto inny mi ją sprzątnie...

Rozumiał, że to jest nieuniknione, — jednak w głębi serca był trochę zazdrosny o swoją Brygidę.

Dziewczyna wyjęła paszport. Anastazio jej opowiadał, że wyjeżdżając z Paryża, pozostawił w hotelu wszystkie rzeczy, z wyjątkiem żółtej walizki, którą pan Soederlund polecił jego osobliwej opiece. Przejrzała zawartość walizki i wśród różnych dokumentów znalazła paszport zagraniczny wuj z wizami niemal wszystkich państw Europy Zachodniej. Podróżując dużo z wujem, zdążyła się przekonać, że w obecnych czasach człowiek bez dowodu osobistego jest niczym i dlatego udając się do Paryża, na wszelki wypadek wzięła paszport wuja.

— Za parę dni wyjadę z Paryża. Chcesz ze mną jechać? Odwiedzisz przyjaciółkę babci, panią Hildę Reingraff. Już kilka lat jej nie widziałas. Prawdopodobnie u niej zamieszkamy. Zatelefonuję jutro rano.

— Do Berlina? — powtórzyła Brygida i znów się oblała gorącym rumieńcem.

— Zdaje się, nie masz wielkiej chęci?

— Owszem... — odparła przeciągle, starając się nadać głosowi jak najbardziej przekonującą obojętność, co, nawiasem mówiąc, zupełnie się nie udało.

Ze swojej strony też się zdziwiła ogromnie, gdy się dowiedziała, że dziś na obiedzie będzie z nimi jeszcze jedna pani. Obrzuciła wuja lodowatym spojrzeniem, w którym było też trochę zadróżki, lecz dziecinnej i zupełnie podświadomej.

Pojechali po Aniela.

Wieczór już zapadł, na ulicach paliły się latarnie. Niebo srebrzyło się jeszcze, ale cienie już były czarne. Sztuczne światło klóciło się z gasnącym dniem, na tle połyskującego widnokręgu lampy wisiły w powietrzu jak zielonawe niedojrzałe owoce.

Piękny wieczór wywabił na ulice tłumy publiczności.

Soederlund znał skromną przyzwoitą restaurację na wyspie św. Ludwika. Ogródek otoczony kasztanami schodził do brzegu Sekwany.

Poszli pieszo: na lewym ramieniu wisiła Brygida, prawe ramię Soederlund podał Aniela.

Młode kobiety przywitały się z pewną powściągliwością. Obie zajęły jakby wyczekującą po-

zycję. Soederlund to wyczuł od razu i manewrował tak, że wkrótce zaczęły rozmawiać. Słuchał z zadowoleniem, jak się dzieliły wrażeniami o Florencji, którą Aniela zwiedziła ubiegłej jesieni wraz ze starą hrabiną — od czasu do czasu wtrącał swoje uwagi. Chciał doprowadzić do jak największego zbliżenia między nimi, gdyż kto wie, czy w bliskiej przyszłości...

Zżył się dawno z myślą, że zaprosi Aniela do Sorrento, oczywiście, po zlikwidowaniu wszelkich stosunków z mężem, co uważał za jedyne jej zbawienie. Przewidywał szereg trudności w związku z ostatecznym załatwieniem tej sprawy, przypuszczał bowiem, że ze strony Aniela nie będzie miał wydatnego poparcia.

Jednak był pełen ufności w pomyślność swoich poczyną, obawiał się tylko, że Aniela odchodzi ciężko spotkanie z mężem, zwłaszcza gdy się dowiedzie, że po ucieczce z Polski przebywał stale z Rowelową i że w ciągu dwóch lat nie znalazł czasu, by do niej napisać przynajmniej i w jakikolwiek sposób upomniawszy swoje postępowanie. Aniela musi się przekonać, że Morzeński nie jest wart jej miłości i że od dawna nic jej z nim nie łączy oprócz wspólnego nazwiska. Powinna stosunkowo lekko znieść bolesne rozczarowanie, mając przy sobie bezgranicznie oddanego człowieka, który ją podtrzyma i nie dopuści, by się załamała — jednym słowem Soederlund był dobrej myśli, a piękny wieczór sprzyjał jak najlepiej pogodzie jego ducha.

(D. c. n.).